

# WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

## PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnośnieniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.  
Numer pojedynczy kop. 10.

## REDAKCJA

w domu p. Czarneckiego (3-cie piętro) na rogu ulic Długiej i Krótkiej, otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt od 4 do 6 po południu.

## ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter) na rogu ulic Rządowej i Krótkiej, otwarta codziennie z wyjątkiem świąt, od 11 do 12 w południe.

## OGŁOSZENIA:

Reklamy: 1/1 strona . . . rb. 16

« 1/2 « . . . rb. 8

« 1/4 « . . . rb. 4

« 1/8 « . . . rb. 2

Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzi et Co.—Marszałkowska № 130 oraz Biura Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8 i Buchweitz—Marszałkowska 120; w Łodzi: Biuro Ogłoszeń Kasmann i Zaksa—Piotrkowska 9.

## o wyzwolenie kobiety.

W dniu 6-ym Maja w Warszawie obchodzono uroczystość uczczenia 30-to lecia działalności Pauliny Kuczalskiej-Reinschmidt, wytrwałej, gorącej i wymownej rzeczniczki równouprawnienia płci—kobiety, która u nas śmiało wystąpiła z żądaniem pełnych bezkompromisowych praw politycznych, społecznych, ekonomicznych i towarzyskich dla kobiety.

Paulina Reinschmidt-Kuczalska swą pracę ideową rozpoczęła jako młoda dziewczyna, a wierząc silnie w swą umiłowaną ideję, korzystała z najmniejszej sposobności przez lat 30-ci, by ją głosić. Katedrą jej była: szwalnia, spółka pracy kobiet, uczelnia dziewcząt, koło ziemiarek; wyrazem jej haseł—redagowany przez nią „Ster“, dwutygodnik, obecnie miesięcznik, przeniesiony z Lwowa do Warszawy, oraz wiele prac oddzielnych, jak to: „Nasze cele i drogi“, „Młodzież żeńska i sprawa kobieca“, „Wyborcze prawa kobiet“, „Historja ruchu kobiecego“, ankiety, odezwy, odczyty. Dzięki jej zabiegom powstał w 1907 roku Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich, który następnie potworzył liczne oddziały na prowincji. Za jej wpływem z dnia na dzień przez lat 30 mnożyły się zastępy kobiet, walczących, uświadomionych; mozolna praca niosła bogate plony, szczytne wysiłki wiel-

kiej duszy bojowniczkii, pełnej humanitarnych uczuć, opłacały się stokrotnie—mówią dziś o tem zdobyte przez kobietę polską, placówki.

O zrozumieniu doniosłości pracy wytrwałej bojowniczkii świadczy tłumne przybycie jej wyznawców do wielkiej sali Resursy Obywatelskiej, gdzie odbyła się uroczystość nacechowana prostotą, serdecznością i szczerem uznaniem zasług Jubilatki.

Złożono Jubilatce dary honorowe, oraz wypowiedziano wiele mów przez liczne delegacje stowarzyszeń i związków. Przemówienia obrazowały pracę Jubilatki i walkę o wyzwolenie kobiety, krystalizowały pragnienia i potrzeby współczesnej kobiety polskiej, która dąży do zajęcia wybitnego stanowiska moralnego i ekonomicznego w społeczeństwie. Zastanawiano się nad postulatami kierowniczymi, jako przewodnikami w walce o wyzwolenie, powzięto dużo ważnych uchwał i rezolucji, obradowano nad środkami i sposobami, za pomocą których powzięte postanowienia mogłyby być urzeczywistnione.

Jubileusz Reinschmidt-Kuczalskiej był tryumfem niestrudzonej walki o postęp ludzkości, był dniem jasnym, który opromieniały dobro i sprawiedliwość.

A. B.

## Pieśń majowa.

*Znasz li tę pieśń, co budzi szal tęsknoty  
I słodki lek, kiedy rozkwita maj?  
Co w serca toń palące ciska groty  
I ziemski świat w czarowony zmienia raj.*

*Znasz li tę pieśń? — Uroczą pieśń marzenia,  
Co wiedzie nas w tęczowe kraje snów,  
Co życia krąg swym blaskiem rozpromienia —  
Znasz li tę pieśń, tajemnych pełną słów?*

*Z rozkoszy drzeń... I pragnę żyć nanowo,  
I nektar pić z upojnych szczęścia czar;  
Bo pieśni tej cudowne pierwsze słowo  
Dziś przesłał mi twych żenic dzwony żar.*

*Wiosenny świt w obłokach drga różowo,  
Rozbrzmiewa gaj słowicznych jękiem skarg...  
O luby przyjdź!... I drugie pieśni słowo  
Pieszczotą zdejm z purpury moich warg.*

*Zofja Ehrenkreutz-Dolska.*

*Tomasz Niklewski.*

## Z dziejów światopoglądu.

(Ciąg dalszy).

Nie małej były wartości dla rozwoju astronomji prace i innych uczonych w tym czasie. Należy do nich w pierwszym rzędzie *Heweljusz* (1611—1687), który sporządził wiele cennych instrumentów, ułożył mapę księ-

*Helena Filochowska-Zmigrodowa.*

## Natalia

(Ciąg dalszy).

Po południu Natalia ubrała dziecko i poszła z niem do niedalekiego skwera, gdzie po długich poszukiwaniach znalazła niegdyś miły kącik z ławeczką i paroma krzewami akacji, wyjątkowo nie połamanymi przez nielitościwe ręce uliczników. Tam często rozmyślała o swem przyszłym życiu nie wiadomem i marzyła o wyjeździe gdzie nie śniłyby jej się po nocach rewizye, aresztowania i szereg żandarmskich ostróg, gdzie nie potrzebowałaby co miesiąc zmieniać nazwiska, kryć się po przedmieściach obcych miast i drzeć o przyszłość syna. Tam często spotykała jedyne go ze swych dawnych towarzyszy, który błakał się tak jak i ona.

Wiedziała o tem, że człowiek ten kochał ją miłością świeżą, czystą, młodzieńczą, potężną w swej bezinteresowności i że kochał gorąco jej syna, dla

życa i pierwszy dał pobudkę do zajęcia się kometami, i *Chrystjan Huyghens* (1629—1695), który pracował nad udoskonaleniem różnych narzędzi i jest właściwym wynalazcą zegarów; który ujął we wzór matematyczny działanie siły odśrodkowej, który badał przeobrażenia Saturna i który zajmuje szczególnie wybitne stanowisko w optyce, jako twórca teorii undulacyjnej, która tak odbiegała od pojęć ówczesnych, że została uznana dopiero w początkach XIX stulecia.

Ale żaden z wyżej wymienionych uczonych nie potrafił objaśnić przyczyny, rządzącej ruchami ciał niebieskich. Wyświetlił ją dopiero wielki *Izaak Newton* (1643—1717), którego imię jest nieśmiertelne i w dziedzinie matematyki czystej. Newton wyczytał w biegu księżycy, że prowadzi go dokoła ziemi ta sama siła, która powoduje spadek na ziemię kamienia, rzuconego do góry w kierunku pionowym czy ukośnym, lub owocu, który, dojrzwszy, oderwany zostaje od drzewa i pada na ziemię. Newton objaśnił, że księżyc, usiłujący wskutek prawa bezwładności posuwać się wciąż po linii prostej w kierunku stycznym do swojej drogi, i zbliżający się jednocześnie skutkiem przyciągania ziemskiego wciąż ku ziemi, utrzymuje się w rezultacie w położeniu względem ziemi statecznym, — bo spada on wciąż ku ziemi, ale też wciąż od niej odbiega. I gdyby można było nadać pociskowi armatniemu szybkość tak wielką, aby pochyłał się ku ziemi wciąż o tyle właśnie, ile wynosi skrzywienie ziemi, to wirował by ten pocisk nieustannie — mielibyśmy nowy sztuczny księżyc.

Tą drogą idąc, wykazał Newton, że istnieje siła powszechnego przyciągania, która jest identyczna z przyciąganiem ziemskim. Z przeprowadzonych przez Newtona rachunków wynikało, że przyciąganie to jest w prostym stosunku do mas i w stosunku odwrotnym do kwadratów z odległości, i że w skutku takiej zależności, muszą bryły niebieskie krażyć po liniach, należących do kategorii przecięć stożkowych. Opierając się na tej samej zależności i przeprowadziwszy obserwacje obiegu księżyców ziemi, Jowisza i Saturna, obliczył Newton ich masy.

Ten sam Newton, który ustalił źródło ruchów ciał niebieskich, nie małe położył zasługi i w optyce —

którego tak namiętnie pragnęła żyć. Świadomość tej szlachetnej miłości nie była dla niej niemłą. Czła się otoczoną czemś subtelnem, łagodnem, czystem i oliarnem, czemś, co nigdy nie przyjmie kształtów realnych, co nigdy nie obrazi jej tragicznej miłości dla zabitego, a co rozpościera się dokoła niej i jej dziecka, jak tkliwa i czujna opieka.

I teraz, mijając wielkie posępne gmachy koszar z ezerwonej cegły, słuchała przejmąco smutnych pieśni rosyjskich, które gdzieś w głębi nacili chórem młodzi żołnierze i myślała o Baumanie.

— Ech smatno, smatno, smatno żyć na świecie, — skarżył się wysoki, chwytający za serce tenor.

— Ech smatno — powtarzał chór młodych głosów i znów namiętny, pełen rozpaczliwej skargi tenorowy głos drżał w dusznem, pełnem pyłu powietrzu.

Gdy Natalia weszła do skwera i minęła gromady białych, rachitycznych dzieci, bawiących się chrabąszkami, zdala już dojrzała samotną postać Baumana, siedzącego na jej ulubionej ławce. Był,

w badaniu własności widma,—z czego w dwieście lat później wyrósł specjalny dział nauki: analiza spektralna, która już odegrała wybitną rolę, jako środek do poznawania fizycznej i chemicznej budowy brył niebieskich i której wszystkich owoców w przyszołości dziś jeszcze obliczyć niepodobna. Ten sam Newton jest twórcą nowej metody w matematyce, wyłożonej przezeń w wielkopomnym dziele „Filozofji naturalnej podstawy matematyczne“ (r. 1686),—metody, która umożliwiła rozwiązanie nieskończonej ilości zadań pierwszorzędnej wagi, dotąd nierozwiązalnych, która stała się potężną dźwignią do niesłychanie szybkiego odtąd rozwoju nauk nie tylko czysto matematycznych, ale i przyrodniczych i technicznych.

Jak wysoko cenili Newtona już społeczeńsi mu, świadczy to, że pochowano go z nadzwyczajnymi honorami, a na ścianie domu, w którym się był urodził, położono napis „Przyroda i prawa przyrody były pograżone w ciemnościach. I oto wyrzekł Bóg: Niech będzie Newton. I odtąd wszystko stało się światłem“.

I rzeczywiście, imiona trzech wielkich myślicieli — astronomów Kopernika, Keplera i Newtona pozostaną dla nauki nazawsze nieśmiertelne. Oni to rozwarli przed oczyma ludzkimi pierwsze bramy tajemnic budowy niebieskiej, oni pierwsi oświetlili stanowisko ludzkiego siedliska wśród nieskończonej ilości wędrujących brył niebieskich. Pierwszy z nich Kopernik, usunął przeszkody, które tamowały dostęp do tej świątyni prawdy. Drugi, Kepler ujawnił prawa, które muszą obowiązywać w tej świątyni. Wreszcie trzeci Newton, wykrył pierwoźródło tych praw. Połączone prace tych wielkich mężów zadały śmiertelny cios teorii Ptolomeusza, która przez szereg wieków była alfą i omegą kosmogonji. I odtąd właśnie datuje się początek nowej kosmogonji.

Więc już nie jest zgola ziemia tym, za co ją uważano poprzednio. Ani nie jest wyspą, wynurzającą się ponad ocean bezgraniczny; ani nie jest okrętem, który unosi się ponad niezmiernymi toniami wód; ani nie jest sześcianem lub walcem, podtrzymywanym przez olbrzymie słupy na krańcach; ani nie rozciąga się bezgranicznie w głąb pod naszymi nogami; ani nie ma ko-

rzeni, które ciągną się w nieskończoność; ani nie jest podtrzymywana przez ós rzeczywistą, którąby się opierała na tej lub innej podstawie, ani nie jest kręgiem płaskim, na którego krańcach wspiera się sklepienie niebieskie. Ale ziemia jest odosobniona w przestrzeni, utrzymuje się w próżni bez wszelkiej podstawy, jest w ciągłym ruchu, w którym posiada taką prędkość, że utrzymuje się w stałej stateczności. Gdyby prędkość ta była mniejszą, wówczas przeważałoby przyciąganie słońca—i ziemia spadłaby na słońce; gdyby prędkość ta była większą, ziemia nieustannie oddalałaby się od słońca; w rzeczywistości jest akurat tak, jak potrzeba dla utrzymania stateczności. To samo dzieje się z planetami, które pod łącznym działaniem takich samych dwóch sił trwają również w swych ruchach statecznych. Razem i jednocześnie z ziemią wirują one około wspólnego ogniska ciepła i światła, jakim jest słońce. Ten olbrzymi piec pali się płomieniem wciąż jednakowo silnym, istnienie jego liczyć trzeba na miliony lat, na włosku promieni jego wisi życie ludzkie, wszystkich zwierząt i wszystkich roślin. Planety to dzieci słońca, które wyłoniły się w różnych czasach z łona pierwotnego chaosu, które zachowały tą żywą siłę, jaką otrzymały w chwili swych narodzin, i które dotąd podporządkowują się władzy swego rodzica — słońca. Słońce również ulega przyciąganiu innych gwiazd, ciał największych, jakkolwiek nie możemy oznaczyć, które to z nich odgrywają rolę tych brył centralnych. Przeszły dziesiątki wieków, przejdą setki i tysiące wieków, a nasz układ słoneczny unoszony był, jest i będzie w przestrzeni wciąż ku nowym konstelacjom,—a wraz z nim i ziemia, i ludzkość na niej podróżować będzie po bezbrzeżnych pustyniach oceanu wszechświata.

Oto prawa ruchów i równowagi rządzące światem, według danych nowej astronomji, oto szkic nowej kosmogonji, tak od dawniejszej odmiennej. A nowa ta kosmogonja, uwolniwszy umysł ludzki na jednym polu od dotychczasów więzów, dała mu bodźca do swobodniejszej myśli i w dziedzinach stojących po za astronomją, i tym sposobem łączy się i z zapoczątkowaniem ogólnym nowej odtąd cywilizacji.

jak zwykle ucharakteryzowany na wytwornego próżniaka w eleganckim garniturze i kapeluszu „Panama“.

Przy powitaniu podał jej z cieniem zmieszania daży, przepyszny pęk bzu i serdecznie uściśkał malca, który wdrapał mu się na kolana i, objawszy go za szyję, patzył mu w oczy swemi słodkimi, dziecięciami źrenicami.

Siedzieli w miłym, pachnącym cieniu dużego kasztana. Rozkwitłe, bladorożowe pęki kwiatów białały wśród ciemnej zieleni sztywnych, nieruchomych liści i prószły niekiedy delikatnymi płatkami, jak wonnym, aksamitnym śniegiem. Przez rzadkie domy przedmieścia wylaniała się błękitnawa perspektywa bladozielonych pól i dalekich ostłoneczniowych wzgórz.

Wiosna śmiała się do sere ludzkich srebrnym śmiechem radości, szczęścia, młodości i nadziei, wiosna zawsze łaskawa, kochająca, wierna smutkom ludzkim, zawsze jednak upajająca, jednak hojna, rozrzucająca pełnemi garściami swe kwiaty młodziutkie.

Wonne powiemy mówiły o czarce dalekich zielonych gajów.. Coś szeptało, że życie jest cudne że oto można wybiedz na jasne łąki, gałęzią kwitnącą zastąpić zmęczone płaczem oczy i przez te wonne pachy patrzeć na modry jedwab stropa niebieskiego, na słońce dobre, na błękitne oddalenia dalekich pól.

Coś szeptało, że życie, to nie rozpacz, walka, mord i męka, ale namiętny krzyk radości i szczęścia, omdlały uśmiech ekstazy, słodycz jasnych zamyśleń. Coś szeptało, że życie jest cudne, i że gdzieś rozkwitły tajemnicze ogrody, że rwać tam można pełnemi garściami dziwnie, odorzające kwiaty upojenia...

Coś szeptało, że życie, to niepojęte bezmierne szczęście...

Bauman tulił dziecko w swych silnych ramionach i patrzył na siedzącą obok kobietę. Była tak przejmująco piękną w drżącym złocie słonecznych płam, pelzających po jej bladej twarzy, oslepiając jasnych włosach i nagiej szyi.

Niepojęta, rzadka doskonałość jej wspaniale rozkwitłego ciała budziła w Baumanie najwyższy podziw, zmieszany z jakąś czczią prawie nabożną. Nigdy jeszcze nie spojrział na nią, jak na kobietę,

Uporawszy się z prawami biegu planet, astronomowie nie spoczęli na laurach, lecz poczęli zagłębiać swój wzrok co raz dalej aż po za granice układu słonecznego.—co stworzyło specjalny dział nauki: astronomji gwiazd.

Przodownikiem w tej nowej dziedzinie był W. Herschel (1738—1822), który odkryciem planety Urana (r. 1781). rozszerzył granice znanego dotąd świata o 1330 milionów wiorst. Herschel początkowo uprawiał tylko muzykę; ale muzyka poprowadziła go do matematyki, matematyka znowu do poszukiwań w optyce, wreszcie ta ostatnia—do astronomji. Herschel sam szlifował szkła i, posiadając i teorię i praktykę, zbudował teleskop, jakiego nie znano dotychczas. Zawdzięczając tak udoskonalonym narzędziom obserwacyjnym, Herschel odkrywa Urana, bada pierścień Saturna; rozpatruje budowę fizyczną słońca; dostrzega gwiazdy wielokrotne, z których część udaje mu się rozłożyć na elementy składowe; odróżnia mgławice istotne od pozornych, to jest od obfitych zbiorowisk gwiazd; rozpoznaje, że cały obszar dostrzeganych gwiazd ma postać podobną do dwuwypukłej soczewki o dużym spłaszczeniu. Z jednolitości biegów planet, z łączności wielu szczegółów w różnych bryłach niebieskich Herschel stawia hipotezę, że wszystkie te ciała niebieskie, tak dziś odrębne i dalekie, musiały kiedyś mieć jeden wspólny początek.

(D. c. n.).



## Nie będzie pieśni majowej

Pannom Z. i H.

*Cheecie odemnie, moje panienki,  
Jakiej wiosennej pewnie piosenki,  
Boć majem pachnie w lesie, na błoniu,  
Na miejskich placach, w wiejskiem ustroniu,  
Bo maj wasz własny jasny, słoneczny,  
Tętniący życiem, barwą bajeczny,*

którą można posiadać. Była dla niego ideałem, żywym wcieleniem piękna, nietykalną świętością jego samotnych tajemnych marzeń. Myśląc o niej, powtarzał sobie zawsze, że wolałby raczej strzelić sobie w łeb, niż to dziwne, smatne uwielbienie dla Natalii skazić technieniem zmysłowości.

Spojrziała na niego i uśmiechnęła się smutnie.

— Wiosna — szepnęła z westchnieniem i zacięła mocno białe palce rąk załamanych.

— Wiosna — odpowiedział cicho, ze straszną tęsknotą człowieka, który wie, że umarła w nim na zawsze ta jasna, radosna moc, która pozwala upić się, oszołomić czarodziejstwem wiosny.

Dasze ich na tował męczący, nieopisany smutek i nikła bolesna słodycz, jaką zwykle czują ludzie ciężko chorzy, patrzący na słońce, kwiaty i zielen majową. Między tą potężną, śmiejącą się wiosną a nimi stały rzeczy przeżyte, straszne, krwawe wspomnienia tragicznych godzin, okropna zgroza pogromów i niejasna, a nielitościwa groźba przyszłości. I w daszach tych rodził się głęboki, choć nieświadomy żal, że poszarpano w nich te wszystkie srebrne,

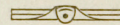
*Pożąda woni, dźwięków, kochania  
Zawsze... lecz mocniej—w czas Zmartwychwstania.*

*Śmiałym się z wami, kochał i nucił,  
Złociste barwy na strofki rzucił,  
Strunom miłośnie zabrzączył kazał,  
Gdyby... los z duszy snów nie wymazał,  
Gdyby nie była wiosna—pół wiosną,  
Tej radość dla nas dziś mniej radosną,  
Tej barwne błonia mgłami owiane  
I zamiast rosa—łzami oblane:  
Gdyby dzień każdy, dzień nasz wiosenny  
Nie był kłękami tylko brzemienny...*

*Więc skąd wziąć barwy do mej piosenki,  
Skąd woni, dźwięków, tkliwości miękkiej,  
Jeśli mi słońce, nieba lazury  
Przestonił welon żalobnej chmury,  
Jeśli kwieciste ziemi kobierce  
Tęsknią za światłem—jak i me serce.*

*Nie, dzisiaj nie dam pieśni różowej,  
Bo w piersi nie mam nuty majowej.*

JUSTUS.



## Do mojego grajka.

Stoisz przedemną zimny, a jednak żywy, nieruchomy, a jednak wymowny. Stoisz biedny, mały w koszalinie, z pod której wyglądają bosc, chude nogi; trzymasz skrzypkę pod brodą i grasz, choć milczysz. Na twej twarzy artysta wyraził cichy smętek sielskiej niedoli.

Przymrzyłeś oczęta, wstachajesz się w granie twych niemych skrzypek i czujesz, że marna twój dola, biedaka!...

delikatne strony, które kiedyś w dzieciństwie i w pierwszej wezesnej młodości dźwięczały tak mocno, tak żywo pod pachnącem technieniem radosnych acz wiosennych, że nie mogą śmiać się patrzeć oczyma pełnemi światła i wyciągnąć stęsknionych rąk do bajnej, młodej radości życia.

— Mamasiu, nie bądź smatna — prosiło dziecko, tuląc się do matki i patrząc w nią szaremi, wielkimi oczyma o cierpiącym wyrazie dojrzałego człowieka.

W zamyślenia położyła na jego złotych lokach obie ręce, a Bauman drgnął i odwrócił od nich spospniane oczy. Często, gdy patrzył na nie, męczyła go myśl aparta, że ręce tę zabiły człowieka. Wówczas drżał... Był on dziwnym, jedynym w swym rodzaju rewolucjonista, który bladł na widok krwi i głęboko brzydził się morderstwem. Gdy „rach“ rozpoczął się, porzucił swą pracownię bakterjologa i oliarował się na „teoretyka“ „Teorya“ ta jednak zaprowadziła go tak daleko, że został zmuszony przed niechybną karnią uciekać za granicę, skąd jednak powrócił w szalonej tęsknocie za krajem Poznawszy bliżej Natalię, oraz tragizm

Jak to dobrze, żeś ulepiony z gliny, że nie ożyjesz, bo twój mistrz ani ja nie mamy mocy Pigmaliona...

Gdybyś był żywy, zostałbyś może psotnym chłopakiem, wykręcałbyś wróble z gniazda, wypędzał bydło na cudze zagony, kradł jabłka z cudzego ogrodu.

Zostałbyś może wyrostkiem ciemnym i głupim, nie wiedziałbyś nic o szerokim świecie, ani o braciach, którym miłość winienesz, ani o czarnej glebie, macierzy, aznojonej potem twych ojców i pradziadów...

Kradłbyś może cichaczem drzewo w lesie; Darłbyś się z sąsiadem o niestasznie zagrabione pastwisko, a potem chodził w niedzielę do kościoła i wzdychał wielkim głosem.

Z Kościoła poszedłbyś może do karczmy, zalał teb gorzałką, zrobił swej babie parę siniaków, albo wyrwał jej z głowy garść włosów; potem pijany, jak bydlę, spałbyś może pod ławą, albo wracał do domu chwiejnym krokiem, bełkocząc niewyraźnie słowa...

Pracowałbyś może podczas orki, siewu i żniwa ale przez całą zimę wylegiwałbyś się na przyzbie u komina, albo stawał przed progiem domu, gapiąc się na przejeżdżających, którzy żyją szerszym życiem, chcą służyć i pracować dla dobra współbraci.

Patrzyłbyś na nich sennem okiem, jak na wodne opary, co powstają z bagnisk rankiem i do góry się wznoszą—patrzyłbyś na nich, jak na rzeczatkę pobliską, o której wiesz tylko tyle, że baba w niej chusty pierze, a latem plaskają się małe pędraki.

jej wyjątkowej sytuacji, snuł się za nią zdaleka, jak wierny i nieodstępny cień, zawsze w porę sygnalizując niebezpieczeństwa, wspierając radą i serdeczną otuchą w złych, ciężkich chwilach.

Ach te piękne, białe, delikatne ręce kobiety, którą tak boleśnie, mocno, beznadziejnie kochał... Cierpiał i męczył się, ilekroć przypominał sobie ów dzień, w którym spotkał tę cichą zawsze dobrą i łagodną Natalię, tak przerażająco bladą, z oczyma otoczonemi silnym cieniem, gdy patrząc na swe ręce powiedziała mu spokojnie, że ubiegłej nocy...

I teraz wyraźnie widział wielki żelazny most, błękitną rzekę i ją w ciemnej sukni, w kapeluszu z długim czarnym woalem, i te ręce smukłe, dziewczęce, wytworne... Pamięta nawet półśmieszek znużony i wysiłony, z którym na jego bładość nagłą odrzekła: Ech wy, subtelna daszo... ech wy mimożo... I pamięta że odszedł od niej bez pożegnania, wzburzony. z ostrym, piekącym bólem w sercu, pełnym protestu i głuchego jęku. Gdy raz jeszcze spojrział poza siebie zobaczył ją jeszcze smukłą, czarną, opartą o balustradę mostu, wiszącego nad rzeką, jasną i spokojną.

Krańcem świata byłoby dla ciebie miasteczko z jarmarkiem, z kwikiem świń, rykiem bydła, szwarogiem przekupniów, z szynkiem, gdzie „harak i likiery“ sprzedają.

Zostałbyś może gospodarzem przesydnym, ograniczonym, wierzyłbyś pierwszemu lepszemu, co cię podszczała do procesu o szmatek zabranego pola...

Słowo „obywatel“ znaczyłoby dla ciebie tyle, co człowiek w czarnym sardacie, a ojcowizną byłby tylko kawałek ojcowskiego gruntu z chałupą, koniem i jałówką, o której posiadanie wodziłbyś się z siostrą lub bratem po sądach i kancelariach.

Żałby mi byłoby wtedy, żeś półzwierzęciem, że nierozumiałbyś, czym jesteś, czem być powinienesz...

Antoni Kociński.



## W sprawie pszczelnictwa.

W lasach dawnej «Puszczy» zajmowano się oddawna pszczelnictwem, które kwitło na całych Kurpiach. Wiemy z dokumentów i opisów, że przed skasowaniem prawa bartnego, pszczelarze posiadali dziesiątki i setki barci dębanych („dzianych“) na drzewach. Po skasowaniu jednak prawa bartnego w r. 1837 pasieki zaczęły upadać, barcie w borach zerżnięto i t. zwane «kłody» zaczęto rugować i zastępować ulami ramowymi różnych systemów. Nie wszędzie to zrobiono, ale w wielu miejscach. Pszczelnictwa jednak i nowe ule nie podniosły. Ule ramowe wymagały umiejętnego w nich gospodarowania, co nie każdy potrafił. Pomagały tu wiele książki pszczelnicze i pisma. Paru pszczelarzy wyrobiło się i wzorowe pasieki powstały w Nowogrodzie, Dobrymlesie i w innych miejscowościach.

— O, czym myślicie? — zapytała, patrząc ma wprost w oczy i maskując twarz swą gałązką bzu. — Tacyście smutni dzisiaj...

Zwiechrzył czarne włosy nad czołem i, nie patrząc na Natalię, westchnął.

— Uch! bo ta wiosna.. Zresztą... naprawdę, to patrzę na was, Natalio, na dziecko, na te kwiaty, słońce, i poprosta wierzyć mi się nie chce, że... wiecie — popatrzył znów na jej ręce.

— Ach wiem! — uśmiechnęła się prawie wesoło. A ja wam też powiem prawdę, choć może i smutną, że teraz — przytuliła do siebie dziecko — nie potrafiłabym już zdobyć się na czyn taki.. Matką jestem tylko, rozumiecie? Wiecie o czem marzę? Chciałabym mieszkać w małym domku, otulonym białym, kwitnącym sadem, nad morzem niebieskim, jak niebo... Uczyć tam syna, aby żył tak, jak żył ojciec i poprosta atonać w ciszy, w spokoju... Nie lękać się już, że mogą złapać, powiesić, ze... dziecko...

(C. d. n.)

Pszczelnictwo zaczęło się rozwijać, ale obecnie od kilku lat znów się chyli ku upadkowi. Prawdopodobnie pszczoły opanował zgnilec lub inna epidemia, gdyż całe roje pszczoł zaczęły upadać, pomimo obfitości zostawionego na pożywienie miodu w czasie zimy. Niektóre pasieki liczące przedtem po 20 i więcej rojów pszczelisk poupadaly, a inne dogorywają. Klody stare, brzęczące dawniej pszczolami, stoją próżne.

Odczuwa się więc potrzeba zjazdu pszczelarzy, zaproszenia specjalisty, któryby zbadal na miejscu przyczynę upadku pasiek, a nawet zarządzenia specjalnych kursów pszczelniczych, czem mogłoby się zająć T-wo Rolnicze w Łomży.

Kursy takie zaznajomiłyby ludzi z gospodarką pasieczną pełniłyby ten przemysł naprzód.

*Ad. Chętnik.*

## GŁOSY WOLNE,

### „Wiadomościom Codziennym“.

(№ 101 z dnia 3 maja r. b.)

Trudnoby dociec odraza, co właściwie najbardziej dotknęło „W. C.“ w artykule „Zarania“ „Młodzi idą“? Czy ta rzadkość młodzieńcza, rozpatrująca się bacznie w położeniu, wyszukująca przyczyn i skutków, sprawców i spraw, pragnąca odróżnić dobro od zła, ziarna od plew? Czy ta śmiałość, dopatrująca się prawdziwych powodów i ogromu zła? Czy ta odwaga, nieczem jeszcze nie przytłumiona (mimo batogi) — karcąca bez litości sprawców złego, buntująca się przeciw uprawnionemu, zaśniedzialemu „porządkowi“? Czy wreszcie to, że ten artykuł nie od „uprzywilejowanej“ mło-

dzieży—ale ott od prostaczków pochodzi. Tamtym wolno wszystko — ale wara tym! „Quod licet jovi non licet bovi“. Tamtym wolno wymyślać i karcieć, tym wolno tylko milczeć i słuchać! Że to nasz pokorny ludek, nasz potalny, zahakany chłopek-dobywa z piersi okrzyku zgrozy, wyrazów boleści i chęci zaradzenia złemu—„to bunt! to nóż! to krew! to rok 1846!“—wołają „W. C.“.

Zdaje się że to ostatnie najdotkliwiej je zabolalo! Cóż one zdrowiem daszy nazywają? czy potalne milczenie ignicie bez końca, po dawnemu? Tylko Skardze lub Staszycowi i to nie zawsze (czytam jego „ostatnie przestrogi dla Polski“), i kilka innym wybrańcom wolno było ażalić się, askarżyć! Im tylko wolno wskazywać i wytykać błędy, winy i przyczyny złego—bez względu na stanowisko błędzących! (czy to Królów, czy Papieży, czy Biskupów, czy innych dostojników). Uświadomionemu zaś chłopowi, o zdrowem i młodem sercu, nie zatratem jeszcze jadem wódki i zepsucia, nie wolno występować przeciw staremu porządkowi, raczej „bezzarządowi“, nie wolno mu wskazywać na złe, na chwasty, rosnące między nami, a tembardziej nie wolno mu robić cokolwiek w celu usunięcia i wykorzenia złego. Czy dlatego, że nie są jego „kieszenie, pełne i ciała (żołądki) pełne“? Głodnym wynędzniałym, biedakom—nie wolno podnosić głosu na możnych, władnych posiadaczy dwóch bogów: złota i atoezonego brzaucha „Deus quorum venter“. Te wykrzykniki żala i zgrozy — to, podług „Wiad. Codziennych“, „bij! zabij! mordaj!“ Te wskazywanie palcem na winowajców—„to broń! to nóż!“

A no! przyjrzyjmy się bliżej po czyjej stronie słasność, kto kogo bardziej bezceści. Po stronie „Świtu“ ani jednej opełgi — choć to chlopi do

## Wiosenną nocą.

„W noce bezsenne

Otwórz swej duszy złote podwoje  
Niechaj w nie wejdą białych mar roje.

„W noce bezsenne...

*Staff.*

Aleją cienistego ogrodu szła smutna i biała... Szła zapatrzona w siną mgłę bujnych bzów liliowych o skłębionych kiściach.—Promyk księżycy co się przedzierał przez liście spływał łagodnem światłem na jej głowę, ślizgał się po całej postaci—tulił... całował...

Gwiazdy blade świeciły, księżyc podnosił się coraz wyżej i poił uspioną i uciszoną ziemię czarodziejskim opalowym blaskiem — —

Świerki, zwykle posępne, stały się jasne, przejrzyste, murawa pełna srebrnych tonów, droga biała... i biała, ciche senne domy, wtulone między drzewa...

— — Nie czuła że ją chłód nocny przejmuje — — ogarniało ją uczucie zbląkanego ptaka: przestwór dokoła, a w nim wszystko białe... niepojęte...

I zdawało jej się że drzewa szepcą:

„Mary precudne snuć ci przychodzą przecuż przedziwo,  
„Wieścić cud nowy, nieznanie dziwo,  
„Tajemne głębie, tajnie bezdenne,  
„A tyle mają nowin i wieści —  
„Więc otwórz dusze, słuchaj ich treści,  
„Bo krótkie jest życie

— i krótkie są noce bezsenne“...

Do wtóru z tajemniczym szepcem drzew marzyć zaczęła...

przekleństw przywykli. A po stronie „W. C.“ cały stek wyżwisk ohydnych. Mimo uznania, jakie niekłamane czułem dla „W. C.“, maszę wystąpić stanowczo i nieubłagane w obronie tych maluczkich a dzielnych wieśniaków. Autor „W. C.“, pewno gdy pisał, przestał na chwilę myśleć. Przysłuchajmy się tylko tym rzekomym „błaźnierstwom“ tej „zaraniarskiej“, „rozhakaniej“, „nieucjeżdżonej“ młodzieży!

„Hej ziemię ty Polska! Nieczuła, zimna ziemi! tyle ty potu, tyle łez się napili! tyle kropel krwi z rąk i nóg porżniętych sierpami, pokłótych cierniem na cię spadło!“ — Czyż znajdzie się kto, co mi zaprzeczy, że tak nie było i nie jest? Ta maszę przytoczyć słowa Chrystusa do faryzeuszów, chcących ukamienować jawno grzesznice: „kto z was jest bez grzechu—niech pierwszy rzuci na nią kamieniem“ (quis vestrum est sine peccato).—O! Ale zaiste faryzeusze stokroć lepszego byli sereca, poezali się do winy i żaden z nich nie uderzył w grzesznice! Ta zaś najwinniejsi,—pierwsi najpochopniej ciskają głazy, piorany i kłatwy—w najniewinniejszych!

Wszak chłop nasz cóż miał przez całe istnienie, zwłaszcza niezależne, Polski? Wyjąwszy krótkotrwały okres Dobrego, Wielkiego Króla Chłopków, niektórych poczciwszych, szlachetniejszych dziedziców i kilku magnatów zaonych—coż ten biedny lud miał? Wszak ludzi godnych, o sereca rwać się do poświęceń, do pracy ciężkiej dla dobra ojczyzny—usawano, goniono, jedynie dla tego iż nie byli szlachtą—bene nati—(przypomnijmy Staszycę). Może za te wszystkie tyłowieckowe cierpienia i poniewierkę, za te długie, ciche dzieje bólów i ciężkiej swej doli—cheiilibyście pochwał, awiel-

bień na cześć choćby tej Polskiej ziemi nieszczęśliwej! A może pochlebstw na cześć magnatów, gminowładców i plebanów? Stasnie się wyrwa z tej biednej zbolatej piersi chłopskiej: „Hej ziemi ty Polska! nieczuła ziemi! zimna!“ Bo uderzmy się w piersi i powiedzmy szczerze, czy taki stan rzeczy nie może wywołać rozgoryczenia w sereca biednego chłopca lub robotnika, czy nie poraszy nawet szlachetniejszej duszy magnackiej (Andrzej Zamojski).

„Hej ziemi ty Polska! ty tyle wydajesz, że dzieci twoje wyżywić się nie mogą.“ (Prasy są bardziej zaludnione a mniej żyzne i to prawie w stosunku 50 do 100). Czyż i to może nie święta prawda! Czyż sami nie narzekacie, panowie, na tysiące obietysasów i obietyswiatów? A kto temu winien? Czyż wielu znalazło się z pośród magnatów naszych, coby choć część swoich odziedziczonych milionowych fortan poświęciło Matce ziemi, naszej aby alżyć temaż ladowi, aby nie szedł na obezysnę, na żebrzy, na poniewierkę, na pośmiewisko, na zepsaciec?

Cała działalność, społeczna naszych „jaśnie panów“ najczęściej polega na tym, że wydobywają wszystkie soki z ziemi rodzinnej, po tatarsku ją plądrują i te skarby wywożą z kraju—daleko, na stolik zielony, na raletę, na lafiryndy zagraniczne—w Monte-Karlo, po Paryżach, Berlinach, Wiedniach, Riwierach.

A co stamtąd przywożą? „Saksy“ przynajmniej choć cośkolwiek grosza uciulają z pracy. A tamci? przywożą zgniliznę, bony, prusaków gawernerów—i rozpadające się od zepsucia kości.

Grozą przejmająca prawda! ale prawda! Zarzuty okropne, olbrzymie! ale prawdziwe! I temi

...Marzyła wizje śliczne, pełne czaru.

...Roila o morzu szmaragdowym, mieniącem się ciągle, o morzu bez końca, w którym przegładają się zakochane w swej piękności gwiazdy...

...O rusałkach śpiących w kielichach białych nenufarów, o kwiatach odurzających swą wonią, o cichych sennych jeziorach w których odbijają się przecudne, smukłe lotosy

...O egzotycznych wspaniałych palmach, purpurowych granatach—o nieprzebranych strasznych kniejach dziewiczych lasów, co wierchołkami dotykają chmur i patrzą w niebo uroczyste i dumne.

Marzyła o gajach oliwnych i pomarańczowych drzewach, z których opadają puszyste wonne kwiaty — —

...O ogrodach olbrzymich, gdzie wiecznie kwitną krwawe maki-kwiaty zapomnienia... Gdzie biją fontanny i pluszczą i szemrzą miłośnie... Gdzie pod oknami zaczarowanego pałacu kwitną czarne róże o żapachu mocnym jak śmierć...

Wiotkie powoje i srebrzysty bluszcz oplatają białe marmurowe kolumny zamku, w którym nie milknie cudna muzyka namiętna, a taka bezdennie tęskna i porywająca swym rozpaczonym szalem, że od jej fali drży pierś zakłętą królowny, władczyni pałacu, skazanej na wieczną samotność, na wieczny niezaspokojony nigdy głód miłości... głód szczęścia...

— — — Płyną fzy z wielkich szmaragdowych oczu — — — nie przestają ani na chwilę płynąć pałace lzy rozpaczy.

kośćmi (Szałkowski — Rydzyna i tyła, tyła innych) użyżniają tą biedną Polską ziemię! A genjuszę nasi dotąd poniewierają się het, het na obczyźnie! (Słowacki, Chopin).

Czyż któremu z nich przyszło na myśl, zamiast do Monte-Karlo i różnych badań pójść między lud ze spaścizną, ociekłą świętą krwią mateczyną, i dopomódz mu? Oni, spokrewnieni z cesarzami, cóż mają wspólnego z wami, kmiecie chyba tylko nazwę—Polaków! Nawet chleba przez was wyoranego nie jedzą! Telegramami was poganiają, byście ze zboża wyciskali złoto i stali co rychelej tam na Rywierę, do Monte-Carlo, do Paryża! Któryż z nich—pokażcie mi przy blasku błyskawicy, co orze niebo nasze polskie,—postarał się aby ci obczyzysasi pracę na własnym zagonie znaleźli, we własnym kraju! Żeby kmięć mógł sobie zdobyć krwią i potem kawałek ziemi i chleba suchego kąsek? Czy wielu z naszych polskich ziemian, nie mówię już o obcych nam fabrykantach, nawiedziła błogą myśl odkładania jakiegoś funduszu żelaznego na zabezpieczenie starości robotników folwarecznych?

I na czyjaż cześć pochwały, pochlebstwa ma ślać lud nasz, ten chłopiek ubogi!? Chyba zanacie: „cześć—Wam panowie, książęta, magnaci za naszą niewolę“...

Nie! kochane „Wiadomości Codzienne!“ jeżeli nie cofniecie tych potwornych obelg, tych oszezerstw, tych złorzeczeń, jeżeli ich nie odwołacie publicznie, jak publicznie były wygłoszone, wyrzucam Was z serca mego, z piersi mojej, z myśli moich i z domu mego—mimo wszystkie Wasze zastugi, mimo całą sympatję jaką miałem dla Was!

Białe jak płatki narcyzów ręce załamuje królowna na piersiach.

Ramiona, stworzone do uścisków szalonych, wyciąga z dziką tęsknotą przed siebie.

Usta, stworzone do pocałunków płomienych, usta rozkoszne nabrzmiwiają krwią.

Cudnem ciałem, spowitem pajęczą tkaniną, wstrząsa dreszcz pożądań...

Królowna jęczy, rwie na sobie lekką jak mgła szatę i staje smukła i biała w ziejącym upale słońcu.

— — Muzyka coraz szybsza, coraz szaleńsza, staje się dziką, a królowna tańczy taniec czarowny... bachiczny — — — Tańczy długo bez końca, aż oczy zachodzą jej mgłą i pada upojona w spazmie rozkoszy na postanie z pur-

Bo jak tu rzucić kamieniem potępienia w biednych a przecież najzastażęszych kmiotków, którzy z dziada pradziada siedzą na tej ziemi polskiej, orzą ją, uprawiają, nie trwonią jej bogactw przy zielonych stolikach lab na odpastach. (Tu trzeba przypomnieć wielkopomną odezwę adm. Sandomierskiego ks. Ryksa o grania w karty... „a primis vesperis“). Chłop nosz jeżeli trwoni ciężko zapracowany grosz, to chyba na gorzałę w karczmach, podtrzymywanych przez J. Oświeconych szynkarzy (Galicja); nie porzucą jednak ziemi, nie bawi się z wrogami gdzieś za dziesiątą granicą.

I nie w chłopskie chyba lecz we własne piersi kamieniem skrachy i mocnego postanowienia poprawy—uderzmy! Wszysey!—bośmy winni—jedni mniej dradzy więcej—wszysey! A więc i my najwplywowski, i wy najbogatsi, spadkobiercy największych działów biednej matki ziemi polskiej,—uderzmy się w piersi, bośmy najwięcej zawinili. Uderzmy tyle przetrwonili! myśmy majmarnotrawnijesi synowie! Przeczytajmy ze skrachę polskiego serca tę całą krwawą litanję chłopca! Dbajmy o postaszy nam lud! Badajmy szkoły, zakładajmy ochronki, sealajmy rozkawałkowaną ziemię naszą zamiast wycierać kąty po za granicami kraju.

A więc i my, głosiciele Ewangelji! My, Biskupi, Arcybiskupi, prałaci, całe duchowieństwo polskie! Jeżeli zbyt damni jesteśmy, aby się wobec ludu przyznać do win naszych, jeżeli się wstydzimy wyznać grzechy nasze, to przynajmniej, jako owi poceziwsi faryzeusze, odejźmy pocieha, że spaszczonem czołem i oczyma, — tyle win mamy każdy, wobec tej ziemi naszej polskiej, wobec tej mowy polskiej wobec tych kmiotków naszych polskiel!...

purowych granatów i wije się, tarza w puszystych krwawych kiściach i z dziką jakąś pieszczołą zanurza w nie usta palące...

Pryśla wizja... Obudziła się z marzeń biała dziewczyna... Bo oto w zawierusze pyłów księżycowych, w jasnej smudze stoi ten, dla którego tu przyszła — — —

Cisza... Wiosenna upajająca noc... Nie widać nikogo, prócz tych dwóch splecionych w miłośnym uścisku cieniu — — —

I tylko niesłychanie smutny księżyc zagląda w ich twarze, a wiatr strząsa białe kwiaty wiśni—i czesze miękki płaszcz jej włosów... cudowny złoty płaszcz...

Myrrha.





Cheilibyśmy aby nie śmiano dotykać naszych bolączek, aby nie wytykano naszych słabości, abyśmy byli w poszanowaniu,—gdy siejemy zgorzenie, zgniliznę. Bądźmy wzorami bez skazy, bądźmy nie karjerowiczami, ale Aniołami w ludzkiej postaci, bądźmy świecznikami, lux mundi et salterve!

Cheemy aby nie oddawano pod pręgierz czynów naszych, aby lud poddawał się bez szemrania kierownictwu naszemu—nie dajmy powodu do zohydzenia Wiary św. (że nią się maskujemy!). A więc przedewszystkim my, katolicy, przestańmy miotać jadem nienawiści na zbłąkanych braci naszych Marjawitów, których samiśmy popełnili na tę drogę. Wszak niedawno, bo przed 1905 r., byli to zaci, należący do najwzorowszych, ludzi! A temu że opuścili nas winien nasz własny nietakt—brak cnót Chrystasowych—łagodności i dobroci. Wszak oni bracia nasi! A Chrystas dobrocią i słodyczą przyciągając nakazywał. Przynajmniej zostawmy ich na uboczu—w spokoju, kiedy nas znać nie chcą!

Przestańmy sami się kłócić, dołki i zasadzki pod sobą kopać w pogoni za karierą, za intratą, o każdy lepszy kąsek, lepsze probostwo! Przestańmy się wygryzać jak psy i nierogate—od koryta!

Poznałem na jednej z wszechnie europejskich pewnego zaenego włocho—księdza bardzo uczonogo o trzech wawrzynach doktorskich, którego zdaniem było: „Gdyby Kościół Bóży nie posiadał całego zastępu księży karjerowiczów, bez powołania, cały świat byłby się dawno nawrócił i stał przy nim wicki, ku czemu wystarczyłoby 2, 3 księży na całą Polskę, 2, 3 na całe Włochy i t. d., ale takich według serca Bożego”.

A więc cała ta liczna rzesza nie tylko że nie nie bada, ale niweczy nawet wspaniałe skutki gorliwszych. Nie chcą być jasnością świata, a chcą niepodlegać sądowi współobywateli (owieczek), odsyłamy ich po karę—sąd na siebie—do Pana Boga, na sąd ostateczny, zamiast tu za życia uregulować nasze rachunki! Nie dziwnego że lud myśli, że my sami nie wierzymy w to, co głosimy! że maskę przywdziewamy i śmiejemy się do siebie, jak ongi wróżbici pogańscy, co na stronie szepotali do się: „widzisz jak się dają okpiwać, jacy oni łatwowieśni, jak barany i owieczki!”

Tak być dalej nie może, nie powinno! Owszem ja, ksiądz, rzucam Wam rękawicę i twierdzę, że dzisiejszy prawie każdy ksiądz, to, z małymi wyjątkami, mniejszy lub większy karjerowicz, to niemal ów wróżbital! Kto bez winy niech eiska kamienie i pioruny w ten lud i we mnie! I lud ma się garnąć do nas? Ma nie narzekać: „Hej, ziemi, ty polska! nie czuła, zimna”!...

Skoro więc wielu wśród nas winowajców, powinniśmy inaczey obchodzić się z ludem, bardziej

według serca Bożego! Wychowajmy kleryków na Sługi Boże, a nie na kapłanów złotego cielca.

Jako Polacy łączmy te członki rozczwiarowanej ziemi naszej, skupiajmy i jednocześnie wszystkie serca polskie! Niedajmy ich na pastwę wrogom naszym! Ale zato sami masimy wstąpić na drogę prawdziwego postępu, bo lud—przepowiadam—odwróci się od nas, jak we Francji, Hiszpanji, Portugalji! Nie róbmy stronictw katolickich—bo tem samem się wydzielimy! Kapłan każdy, winien być z duszy Polakiem, wtedy i lud Polski będzie prawdziwie katolickim! Inaczey i nad Kościołem Polskim napisano: „Mane tekel fares”. To się niedługo sprawdzi, jeżeli duchowieństwo nie nawróci się na polskość!

Przyglądałem się bacznie ludziom. W życiu, w ostatnich zwłaszcza latach, 2 czy 3 prawdziwych katolików poznałem—a reszta, to dla zwyczaju. A i tych coraz mniej, nawet już i ci gorętsi obojętnieją. Z żywymi naprzód iść! zerwać zaskorupiałe przesady! Nie bądźmy ostoją ciemnoty, karczem, bezrządu i nierządu!

„Przed Narodem nieśmy oświaty kaganiec,  
„A gdy potrzeba idźmy po kolei,

„Jako kamienie przez Boga rzucone na szaniec”

Jako teolog, znam wszystkie wasze i swoje występki! Kareć Wasze, strofuję swoje winy! „Czy my za tę nędzę, za tę ciemnotę, za tę niemoralność, pijaństwo, karcziarstwo, zbytki, rozpastę, dzikość, pełnię znieprawienia dusz—nie zdamy rachunku przed Sądem Przedwiecznego?”. Preez więc z obłudą, preez z wykrętami, preez z pochlebstwem obmierzłem—uderzmy się w piersi cicho ale serdecznie! Tyle bo już lat grzechów naszych. Czas na pokutę—czas na poprawę,—a Bóg nam przebaczy i da lepsze jatro! Zapanuje pokój na ziemi!

Jeżeli bowiem lud nasz już niedowierza nam, co światłem wiary być powinniśmy! jeżeli w każdym z nas widzi skrytego „Macoeha” i zarzuca nam samym „niewiarę”, to już bardzo źle! Macoeh przyśpieszył rozłam i rozdział. Starajmy się niedopaścić do tego! Ryba od głowy cuchnie! Naprawa więc i reorganizacja w tymże porządku nastąpić powinna.

Ale ludu Polski i ty nie jesteś bez winy! Wiedzimy żeś w ciężkiej swej doli, wśród znojów i poniewierki, wolniejszych chwil nie użył na nauczanie się czegoś, żeś się nie starał podźwignąć z nędzy amysłowej i gospodarskiej. Żeś zbyt często zalewał robaka gorzałką—najgorszą z truciź, zatracając stopniowo i godność ludzką i miłość bliźniego.

A przecież wiesz, że miłość bliźniego od miłości własnej się zaczyna. Któż o ciebie dbać będzie, gdy ty o sobie ani pomyślisz nawet!

Wolisz na każdym kroku popierać obcych niż swoich, to też płacą ci za to oszustwem, wyzyskiem, wyrugowywaniem cię z twej ziemi,—niszczeniem ciebie do ostatka!

Wiedz że twoim przyjacielem prawdziwym tylko dobry Polak być może! Nie wrogami więc bądźmy sobie ale zgodnie i karnie—dźwigajmy się z nędzy, w jakiej od wieków tonimy!

*Dr. Św. Teologii, Ksiądz „Dziecię Łomży“.*

## Poświęcenie sztandaru.

„Pod sztandar ten, chlubę, śpiesz  
rzeszo strażacka śmiało, a święty Flor-  
jan, patron nasz, zachowa cię zdrową  
całą“...

Temi słowy drużyna strażacka w Grajewie w dniu 4 maja r. b. powitała uroczystą chwilę poświęcenia sztandaru, dokonanego przez Ks. J. Lendo, kanonika katedry sejneńskiej, w otoczeniu duchowieństwa i przedstawicieli straży ogniowych sąsiednich miasteczek, a echo przebrzmiałego śpiewu zawtórowało: «Błogosław Stwórcu sztandar nasz, błogosław Ojczy naszą straż».

Ze łzami radości słuchaliśmy my, strażacy, tej modlitwy, patrząc jak ręka kapłana posiwałego błogosławiła nowiutki sztandar, symbol jedności i braterstwa, który za chwilę mieliśmy otrzymać w darze z rąk ofiarodawcy p. Adama Jagodzińskiego, prezesa straży naszej.

Wysłuchawszy mszy św. straż opuściła progi kościoła i na placu przed bramą kościelną oczekiwała w pełnym rynsztunku chwili przyjęcia tylko co poświęconego sztandaru.

Wobec tysięcznego tłumu mieszkańców Grajewa, wyteżonym wzrokiem spoglądał korpus straży naszej w stronę kościoła. W tem padło słowo „bacność“, rozległy się dźwięki marsza, a oczom naszym ukazał się wspaniały sztandar, niesiony drżącymi rękami, w otoczeniu członków zarządu, przedstawicieli straży sąsiednich, przez jubilata i prezesa straży, pana Adama Jagodzińskiego.

Wzruszonym głosem jubilat-ofiarodawca przemówił do straży, poczem ukoronował szereg jej przepięknym sztandarem, przedstawiającym z jednej strony figurę św. Florjana, z drugiej zaś: rok założenia straży, rok jubileuszowy i monogram z literami „A. J.“

Po latach 10-ciu egzystencji swojej, straż nasza, już to z jubilatów, już to z nowozaciecznych członków złożona, pod rozwiniętym sztandarem pierwszy raz przedfilowała ulicami miasteczka, a zawróciwszy na plac straży ogniowej, przyjmowała powinszowania od gości zebranych; poczem odbyło się wręczenie strażakom żetonów pamiątkowych (szkoda wielka, że pominięto przy wręczeniu żetonów niektórych członków czynnych, więcej jak 5 cio letnich, wyróżniono natomiast niektórych honorowych nawet 6-io miesięcznych).

Po ceremonii wręczenia żetonów i odniesienia sztandaru na stałe jego locum, straż w całym komplecie, na czele z Zarządem i przedstawicielami sąsiednich straży, zasiadła do stołu biesiadnego. I tu rzekłbyś jakby jedno serce zabiło, jak by jedno tętno zadrgało. Przy wspólnym stole: robotnik spracowany, wysoko postawiony urzędnik, rzemieślnik, inteligent, mieszczanin, kapłan, szeregowiec i jego naczelnik, wszyscy zasiedliłszy przy

wspólnym stole biesiadnym, dzieląc się jednym kawałkiem chleba. To też zadowolenie ogólne i harmonia panowały przez cały czas biesiady.

Podając w skromnych wyrazach opis podniosłej uroczystości, niniejszym śmiem wyrazić w imieniu współkolegów słowo podziękii dla ciebie Panie Prezesie, szczerze oddany opiece naszej straży, dla was Szanowni Członkowie zarządu, dla Ciebie, dzielny Naczelniku Panie Rutkowski, który pracując w naszym zrzeszeniu stoisz na wysokości swego zadania, świecąc nam przykładem.

Składając Wam, Szan. Panowie, to skromne lecz szczere Bóg zapłać za prawdziwe oddanie się swoim obowiązkom, wyrażam życzenia wszystkim kolegów po toporze, aby Opatrzność dozwoliła pod nowo nam wręczonym sztandarem przeżyć: Wam, czcigodni koledzy Jubilaci, drugi, nam nowo zaciecznym—pierwszy dziesiątek lat, wspólnie w zgodzie i miłości dla dobra naszego miasteczka i naszej okolicy.

*Strażak*

## WYSTAWA RUCHOMA W ŁOMŻYŃSKIEM.

Koło samopomocy przemysłowej przy Warszawskim Oddziale Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu, idąc za przykładem Ligi pomocy przemysłowej galicyjskiej, zorganizowało w roku zeszłym pierwszą wystawę ruchomą w kraju.

Od Kwietnia r. 1910 Wystawa odbyła pięć wędrówek okólnych, mianowicie: I.) Sosnowiec, Częstochowa, Radomsk, Piotrków, Siedlce; II.) Skiernewice Łowicz, Katno, Kalisz; III.) Lublin, Labartów, Parezew; IV.) Krasnystaw, Kraśnik, Bychawa, Radom, Skarżysko i Kielce; V.) Jędrzejew, Olkusz i Zawiercie.

Obecnie wystawa zatrzymała się na dwutygodniowy postój w Warszawie w salach redatowych, ciągnąc się zasłużonym powodzeniem publiczności.

W końcu maja pomysłowi kierownicy Wystawy, pragnąc dotrzeć do miejscowości nadbrzeżnych nad Wisłą, urządzają pierwszą w Polsce wystawę pływającą, która na specjalnie przerobionym statku „Wawel“, zatrzymując się będzie przy miastach i miasteczkach, zaznajamiając miejscową ludność z wytwórczością krajową. Tym razem wystawa rozpocznie swój objazd od Krakowa podług następującej marszruty: Sandomierz, Zawichost, Annopol, Józefów, Solec, Kazimierz, Paławy, Czersk, Kalwarja, Warszawa, Nowy-Dwór, Czerwińsk, Wyszogród, Płock, Dobrzyń, Włocławek i Nieszawa.

Po marszrucie rzecznej projektowany jest objazd gubernii Płockiej, Kaliskiej, Piotrkowskiej i Łomżyńskiej.

Kierownik Wystawy p. Józef Bleszyński objaśnił nas, że w Łomżyńskie Wystawa będzie mogła zawitać dopiero późną jesienią lub na początku zimy i to w tym tylko razie, jeżeli zgłosi się kilka miast ziemi łomżyńskiej i potworzone zostaną ko-

mitety w celu wyszukania bezpłatnych lokalów i zorganizowania miejscowych wystawców.

Co do marszruty Wystawy w naszej gubernii powinna ona objąć wszystkie miasta powiatowe i większe osady; co do komitetów wystawowych — powinni doń wejść przedstawiciele wszystkich naszych instytucji społecznych, i, wreszcie, co do wystawców—powinny przyłączyć się: projektowana w Łomży wystawa pracy Kobiet, Muzeum T-wa Krajownawczego i wszystkie miejscowe zakłady przemysłowo-wytwórcze: gazikarstwo i wyroby z bursztynu (Ostrołęka), wyroby gumowe (Grajewo), cegła, dachówka i dreny, (Cyzdyn), wyroby cementowe (Drozdowo, Szczuczyn), samodziiały (Pietkowo, Myszyniec), wyroby żelazne (Łomżanka) i t. p.

„Wspólna Praca“ będzie mogła przyjmować zgłoszenia wystawców i wogóle ofiaruje swoje usługi przyszłemu Komitetowi Wystawowemu.

## Dzieło pomnikowe.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze przesłało do Zarządu Łomżyńskiego Oddziału z prośbą o rozpowszechnienie następującą odezwę:

W dniu 29 Stycznia r. 1911 zmarł w Warszawie znakomity geograf polski, uczony europejskiej miary, Wacław Nałkowski. Już za czasów studenckich w r. 1876 Nałkowski powziął myśl wprowadzenia radykalnej zmiany w nauczaniu geografii. Reformatorskie pomysły jego, wyprzedzające nie tylko ówczesne dzieła polskie, lecz i zachodnio europejskie, znalazły urzeczywistnienie w szeregu jego prac, jak „Geografia powszechna rozumowa“, „Geografia pogładowa“ i inne, tworząc epokę w dziejach geografii polskiej i wynosząc ją na poziom nauki współczesnej.

Zerwawszy z rutyną dotychczasową, Nałkowski oparł swój wykład na podstawie ściśle przyrodniczej, wysnuł całą naukę o ziemi z pojęcia związku przyczynowego między światem zjawisk przyrody z jednej strony, a rozwojem zbiorowego życia człowieka z drugiej, budując w ten sposób jakby organizmy geograficzne, w których przyroda martwa ziewa się w jedno ze światem istot żywych.

Wymienione cechy oryginalności dzieł Nałkowskiego znamionują także i pozostała w rękopisie praca p. t. „Geografia ziem dawnej Polski“, owoc wieloletnich studiów zmarłego w której zobrazował ziemie polskie, jako pewną całość geograficzną, rozwiązując jednocześnie szereg zagadnień doniosłego znaczenia teoretycznego.

Komitet przy Pol. Tow. Krajoznawczem, złożony z osób podpisanych pod niniejszą odezwą, chcąc uczcić pamięć zmarłego, powziął myśl wydania w Warszawie jego dzieł geograficznych, a przedewszystkiem ogłoszenia drukiem rękopisu p. t. „Geografia ziem dawnej Polski“. Wykonanie przedsięwzięcia tego wymaga znacznych kosztów, aby wydawnictwo, bogato ilustrowane, zaopatrzone w liczne mapy, stanęło tak wysoko pod względem drukarskim, jak stoi treść jego pod względem naukowym. Koszty muszą być znaczne i z tego jeszcze względu, że pragniemy dzieło uczynić taniem, aby jaknajszersze koła mogły zń korzystać.

Wzywając ogół społeczeństwa do współdziałania z nami, wyrażamy głęboką wiarę, że nas stać na to, abyśmy

wzbogacili literaturę polską dziełem pomnikowym i tem uczcili pamięć bojownika nauki, który po ciernistej drodze polskiej zdążył ku jej szczytom.

Aleksander Janowski,	Zdzisław Rudzki,
Wacław Jezierski.	Paweł Sosnowski,
Stanisław Karczewski,	Antoni Sujkowski,
Kazimierz Kulwiec,	Andrzej Świętochowski.
Stanisław Michalski	

Zamieszczając powyższą odezwę, Zarząd Łomżyńskiego Oddziału Polskiego Tow. Krajozn. spodziewa się, że znajdzie ona oddźwięk i w społeczeństwie miejscowym wśród osób, gotowych przyjść z pomocą tej tak doniosłej dla nauki polskiej sprawie.

## KRONIKA.

### Miejscowa.

**Ze Straży Ogniowej.** W niedzielę, d. 7 b. m., odbyło się zwykle doroczne zebranie członków Straży Ogniowej pod przewodnictwem prezydenta miasta pana H. Maciejewskiego.

Ze sprawozdania Straży wynika, że w roku ubiegłym Straż czynną była przy gaszeniu większych pożarów i drobniejszych wypadków z ogniem, tak w obrębie miasta, jak i okolicy, 14 razy. Dochody Straży w okresie sprawozdawczym wyniosły 2782 rb. 36 k. i wydatki 2450 rb. 11 k., zamknięto zatem rok remanentem w sumie 332 rb. 25 k. Poszczególne oddziały liczyły członków: oddział pierwszy (topornicy)—54, drugi (sikawnicy)—29, trzeci (wodziarze)—34, czwarty (ratownicy)—36 i piąty (porządkowy)—25.

Dla osiągnięcia prawidłowej sygnalizacji miasto, jak i dawniej, podzielone było na 6 cyrkulów. Lekarzami Straży byli dr. S. Michałowski i dr. S. Kanclerz; pomoc felczerską okazywał p. B. Bagiński.

Członków ofiarodawców Straż posiadała 291. W końcu sprawozdania widnieje inwentarz narzędzi i przedmiotów, należących do Towarzystwa Straży Ogniowej, co powitać należy jako pożyteczną innowację, dawniej bowiem inwentarza takiego w sprawozdaniach nie umieszczano.

Odbyte w d. 7 b. m. zebranie ogólne sprawozdanie to zatwierdziło.

\* \* \*

Tegoż dnia w godzinach rannych odbyła się pierwsza próba strażacka w sezonie bieżącym w obecności pokaźnej liczby uczestników.

Na przeszkodzie do odbywania prawidłowych ćwiczeń strażackich stoi opłakany stan gimnastyki, która, nie będąc przez długi czas zupełnie dogladaną i reparowaną, jest do użytku nie zdolna. W tych warunkach próby strażackie ograniczać się muszą jedynie do maszerowania Straży i stają się mało celowe. Okoliczność ta wywołała w ubiegłą niedzielę słuszne narzekania strażaków i protest przeciwko macoszemu traktowaniu przez zarząd miejski tej sprawy.

Wielu strażaków oświadcza się za urządzeniem majówki dla straży, zwyczajem lat dawniejszych. Popieramy tę myśl, widząc w niej łącznik towarzyski i ideowy dla braci strażackiej tembardziej, że projektowany

w ubiegłym karnawale bal strażacki do skutku nie doszedł. Kto wie, czy właśnie dla braku okoliczności, które by mogły od czasu doczasu zespolic Straż naszą, nie nastąpiło w jej łonie pewne rozprężenie, o którym szeroko mówiło się w roku zeszłym i zwalczanie którego obecnie zarząd na pierwszym miejscu w planie swojej działalności postawił.

**Z I-go Stowarzyszenia Spożywczego.** W niedzielę, d. 7 b. m., w lokalu Kasy Przemysłowców odbyło się zwykłe doroczne zebranie członków-reprezentantów I-go Stowarzyszenia Spożywczego. Zagaił zebranie p. A. Parzych, a przewodniczył mu p. A. Chrystowski, zaprosiwszy na sekretarza p. W. Lniskiego i na asesora pp. Fr. Stopę i Fr. Chelmińskiego.

Ze sprawozdania Stowarzyszenia za r. 1910 okazuje się, iż członków Stowarzyszenia posiada 280. Kapitał udziałowy stanowi sumę 5064 rb. 49 k., zapasowy zaś 2503 rb. 10 $\frac{1}{2}$  kop. Sprzedano towarów w okresie sprawozdawczym za 60.41 $\frac{1}{2}$  rb. 98 k. Koszty handlowe wyniosły 4995 rb. 50 k., czysty zysk 1083 rb. 19 $\frac{1}{2}$  k. Bilans w stanie czynnym i biernym zamyka się sumą 18.638 rb. 59 k.

Na zebraniu tem, między innemi, zatwierdzono budżet Stowarzyszenia na rok bieżący w sumie 5740 rb. Sprawa zmiany ustawy w myśl życzeń, wypowiedzianych przez ogólne zebranie członków Stowarzyszenia w d. 12 marca r. b., jednogłośnie była zdecydowana w ten sposób, że zebranie reprezentantów postanowiło ustawy normalnej w brzmieniu urzędowym nie przyjmować, a natomiast poleciło opracowanie projektu dogodniejszej ustawy.

W dalszym ciągu zaakceptowano i przyjęto wniosek zarządu o przystąpieniu do Związku Stowarzyszeń Spożywczych.

Zaakceptowano również projekt zarządu, tyczący się podziału zysków za rok zeszły. Przeznaczono mianowicie: 4 $\frac{1}{2}$  % od kapitału zapasowego w sumie 2503 rb. 10 $\frac{1}{2}$  kop., użytego do obrotu — 112 rb. 62 k., na wynagrodzenie zarządu i komisji rewizyjnej 250 rb., na gratyfikację dla pracujących 100 rb. i na cele dobroczynne 40 rb., razem 502 rb. 62 kop. Z pozostałości czystego zysku w sumie 580 rb. 57 $\frac{1}{2}$  kop. przeznaczono w myśl § 48 Ustawy: 20% na powiększenie kapitału zapasowego 116 rb. 11 k., 30% na dywidendę od udziałów 174 rb. i 50% na dywidendę od wybranych towarów 290 rb. 46 $\frac{1}{2}$  kop.

Do zarządu w miejsce 5 ustępujących członków wybrano pp.: d-ra W. Szyszkę (gł. 18), W. Kłoskowskiego (gł. 17), W. Antonowicza (gł. 16), L. Ciecierskiego (gł. 15), i W. Lniskiego (gł. 13), na zastępców zaś — S. Dziekońskiego, F. Mikuckiego i Fr. Stopę. Do komisji rewizyjnej pp.: E. Wróblewskiego (gł. 16), J. Pilniakowskiego (gł. 15) i H. Dubois'a (gł. 14) i na zastępców J. Górskiego, S. Wodzinowskiego i A. Parzycha.

W końcu posiedzenia, na wniosek p. L. Ciecierskiego, wyrażono ustępującemu prezesowi zarządu p. M. Tittenbrunowi podziękowanie za bezinteresowną i owocną działalność dla dobra Stowarzyszenia.

**Z porządków miejskich.** Latarnie na niektórych ulicach miasta gasną zbyt wcześnie z tego zapewne powodu, iż nafta do rezerwoarów dla oszczędności nie nalewa się w dostatecznej ilości. Bywa tak, że już o god. 12-ej lub 1-ej na ulicach panują ciemności, gdy tymczasem, wedle warunków kontraktu, w maju latarnie powinny się palić znacznie dłużej.

Zwracamy także uwagę na konieczność uporząd-

kowania mostków, łączących niektóre ulice lub trotuary z brukiem. Część tych mostków składa się z desek przegniłych i nie powiązanych ze sobą, co zagraża niebezpieczeństwem dla przechodniów. Obserwowaliśmy sami parę wypadków: jeden na ul. Dwornej i drugi na Nowym Rynku w tak ożywionym punkcie, jak przy cukierni p. Płodowskiego. Przechodząca publiczność wprost się huśta na niepowiązanych ze sobą deskach mostków i częstokroć kaleczy się przy upadku.

**Z Towarzystwa Wioślarskiego.** Otwarcie przystani, a zarazem sezonu sportowego, nastąpiło w niedzielę, d. 7 b. m.

Uroczystość rozpoczęto od wysłuchania wotywy w kościele Farnym. W południe zbrali się na przystani wioślarze nasi, do których z serdecznym przemówieniem zwrócił się p. F. Przeclawski, honorowy prezes instytucji. Flagę na przystani podniosła p-ni Zygmunta Skarzyńska.

W następstwie odbyła się wycieczka łodziami do pobliskiego Kalinowa z przykrym coprawda epilogiem, bo powracających o zmierzchu wioślarki i wioślarzy „pokropiła” powstała nieoczekiwanie burza tak, że nitki na nich suchej nie pozostało. Humoru jednak nie stracono, a przeciwnie w dopuszczeniu tym upatrzono próbę wytrzymałości wioślarskiej i okazję do zahartowania się na sezon cały.

Zapowiedziana wieczorem tegoż dnia zabawa taneczna na przystani nie odbyła się z powodu braku uczestników. Na «katastrofę» wpłynęła zapewne wyżej wspomniana burza, no i miesiąc ciepła, kwiatów i słowików, zbyt do męczącej bądź co bądź zabawy nie zachęcający.

Na przystani zaraz w pierwszych dniach po otwarciu sezonu zauważyć się dała spora frekwencja. Komitet Towarzystwa ostatecznie ukonstytuował się, jak następuje: prezes p. K. Jeżewski, wice-prezes p. F. Tuszowski, sekretarz p. S. Duszyński, skarbnik—p. B. Choromański, bibliotekarz—p. J. Górski, gospodarz lokalu—p. T. Szretter i naczelnik przystani—p. B. Ciemiński.

**Z kinematografów.** Bogaci we wszelakie pomysły właściciele „Mirażu” od paru tygodni na zewnątrz budynku wystawili ekran, na którym wieczorem demonstrowane są mknące obrazy i reklamy.

Wzór widocznie zaczerpnięto z Warszawy i wszędzie było by dobrze, gdyby ten nowy rodzaj reklamy, z powodzeniem prosperujący w wielkich miastach, nie ścigał na placyk przed «Mirażem» tłumów, formalnie tłumów, gawiedzi, która zachwyty swój wyraża tak przeraźliwym krzykiem i gwizdaniem, że uszy sobie zatykać trzeba.

Patryalchalne, zaiste, u nas jeszcze panują zwyczaj: na oglądanie bezpłatnego widowiska, urządzonego przez «Miraż» spieszą, jak to zauważyliśmy, całe rodziny izraelskie i tu, rozłożywszy się obozem, pod gołem niebem spędzają długie godziny, utkwivszy tęskny wzrok w ekran.

Wszystko to godne jest jakiegoś Pacanowa, nie zaś miasta gubernialnego.

**Z Lutni.** Artykuł o «Lutni», umieszczony w № 14 15 „Wspólnej Pracy», wywołał list p. Pakulskiego z Warszawy, specjalisty śpiewu chóralnego i muzyki fortepjanowej, w którym p. P. ubolewa nad możliwym upadkiem naszej instytucji muzycznej i oświadcza się z gotowością ratowania jej przez objęcie trudnych obowiązków kierownika artystycznego. Obszerny list p. P. świad-

czy o znajomości przedmiotu i wielkim zamiłowaniu dla muzyki i śpiewu, czego dowodem chociażby ta okoliczność, że, aby nie obciążać zbytnio budżetu „Lutni“, p. P. godzi się na objęcie obok jakiegokolwiek posady biurowej.

Jak widać z listu, p. P. ma lat 56, skończył Akademię Muzyczną w Berlinie i wydał w druku sporo własnych kompozycji. Wobec takich kwalifikacji i bardzo skromnych warunków, nie wątpimy, że Zarząd Lutni, któremu list powyższy przesyłamy, nie omeszka skorzystać z oferty p. P.

**Wycieczka Tow. Krajoznawczego do Kolna** odbędzie się 21 maja pod przewodnictwem p. T. Nieklewskiego. Wyjazd punktualnie o g. 8 rano z Nowego Rynku. Po drodze uczestnicy zwiedzą: w Małym Płocku kościół i ogrody owocowe, w Korzenistem gospodarstwo, ogród i gorzelnię, i browar w Koźle. Zapisy na wycieczkę do piątku włącznie przyjmowane są w składzie p. Tuszowskiego. Opłata za wóz dla członków Tow. 60 kop., dla nieczłonków 80 kop., i dla młodzieży 40 kop. Członkowie życzący jechać powozem, placą po rb. 1, goście po 1.20.

**Odczyt.** Jak już wzmiankowaliśmy w zeszłym numerze „Wspólnej Pracy“, w piątek d. 19 b. m. Towarzystwo Krajoznawcze urządzi w „Mirażu“ odczyt p. Jachuńskiego p. t. „Dziedzictwo epoki lodowcowej w Europie“ w dwóch terminach: o g. 5 i 7 $\frac{1}{2}$  w. w połączeniu ze zwykłym przedstawieniem kinematograficznym. Spodziewamy się, że społeczeństwo łomżyńskie poprze szlachetne usiłowania instytucji, dbałej o karm duchowy dla swego miasta, i przybyciem swoim na odczyt, przyczyni się do powiększenia jej szczupłych funduszy, potrzebnych dla zrealizowania jej najbliższych zamierzeń, jak wydawnictwo serji pocztówek Ziemi Łomżyńskiej oraz wynajęcie lokalu dla Muzeum.

**Z gorzelnictwa.** Na dzień 16 czerwca r. b. miejscowy Zarząd Akcyzy wyznaczył sesję właścicieli gorzelnii trzech gubernji Płockiej, Suwalskiej i Łomżyńskiej w celu określenia na trzy lata kosztów produkcji okowity. Jest to dla gorzelnictwa naszego sprawa wielkiej wagi, należy więc spodziewać się w tym dniu licznego zjazdu.

**Nie odmawiajcie pomocy ociemniałym!** Tak się zaczyna odezwa do duchowieństwa T-wa Opieki nad Ociemniałymi, pozostającego pod protektorem Cesarzowej Marji Teodorówny. Pełnomocnik T-wa na gubernię łomżyńską, prezes akcyzy p. Snieżyński, odwołuje się w gorących słowach do ludzi dobrej woli o składanie przyjętym zwyczajem w tygodniu o niewidomym (5-ty po Wielkiej Nocy) ofiar dla ociemniałych.

**Ze Związku Katolickiego.** W dniu 16 b. m. w lokalu «Lutni» odbył się zebrań delegatów oddziałów parafialnych Związku Katolickiego celem dokonania wyboru na godność prezesa Związku z djecezji sejneńskiej.

Na zebranie to przybyło około 30 księży i zastęp delegatów świeckich z gub. łomżyńskiej i suwalskiej. Wybrano na prezesa ks. W. Błażewicza, profesora seminarjum sejneńskiego i proboszcza łomżyńskiego.

**Z ostatniej chwili.** Dowiadujemy się, iż zarząd i Stowarzyszenia Spożywczego na ostatnim posiedzeniu swoim, po dokładnym rozpatrzeniu warunków przystąpienia do Związku Stowarzyszeń Spożywczych, zawiązanego w Warszawie postanowił wstrzymać się na razie od przystąpienia do Związku i sprawę tę wprowadzić raz jeszcze na porządek dzienny najbliższego zebrania reprezentantów.

Na wydanie powyższej decyzji wpłynęły, zbyt ciężkie, zdaniem zarządu, warunki i odpowiedzialność, jaką Stowarzyszenie ponosi w razie przystąpienia do Związku.

No temże posiedzeniu nowowybrany Zarząd Stowarzyszenia ukonstytuował się, jak następuje: prezes dr. W. Szyszko, wice-prezes p. W. Lniski, sekretarz p. L. Ciecierski, skarbnik p. W. Antonowicz i gospodarze—A. Antoniewicz, W. Kłoskowski i A. Siwik.

**Z życia naszych instytucji społecznych.** Instytucje nasze, jedna po drugiej, w większej części, złożyły już sprawozdania za rok ubiegły. W tym roku pośpieszyły się nawet te, które zazwyczaj, holdując tradycji, z zasady taką czynność odwlekały. A jednak są jeszcze instytucje, które czekają, chyba aż się odpowiednie sprawozdanie samo ułoży, i samo się zatwierdzi. Doprawdy, pora już spełnić obowiązek, dobrowolnie przecie przyjęty, a tak wiele z dobrem i rozwojem danej instytucji związany.

**„Święto stokrotki“.** Oddział Tow. higienicznego w Kaliszu dla przysporzenia funduszu, potrzebnego na budowę kąpieli ludowych, powołał tak sympatyczną myśl, że nie sposób o niej zamilczyć.

Oto przy pomocy zastępy pań kaliskich (około 1000) na d. 20 b. m. organizuje «święto stokrotki». Będzie to wielka kwesta jednodniowa w całym mieście, wielka akcja, rozszerzona możliwie, wchodząca do wszystkich sfer, a ożywiona tak szlachetną ideą.

Stokrotki sprzedawane będą na ulicach po 10 groszy, a sprzedają, jak już nadmieniliśmy, zająć się mają panie kaliskie. Kupioną stokrotką udekoruje się każdy nabywca.

Słusznie, dalej, konkluduje p-ni E. Bohowiczowa w «Gazecie Kaliskiej» że chodzi tu mianowicie o wypowiedzenie walki z brudem, jaki psuje powietrze we wszystkich niemal zbiorowiskach ludzkich. Chodzi również o zjednanie wszystkich w jednej idei, do zwrócenia w akcji na jeden dzień. «Demokratyczny to będzie dzień, a o ile już jesteśmy zdemokratyzowani — zobaczymy» mówi autorka artykułu.

Czy by podobnej myśli nie można było w czyn wprowadzić i na gruncie naszym zwłaszcza, że tyle potrzeb społecznych czeka na zaspokojenie i doczekac się nie może? Pomyślmy dobrze tak nad praktycznym, jak i ideowym znaczeniem takiego święta.

Dodać należy, iż na południu i w Niemczech dzień taki to istna uroczystość. Wystawy sklepowe, ekwipaże, automobile, instytucje, nawet okna i balkony mieszkań prywatnych przybierane są kwiatami, obranemi za hasło dnia.

**Sympatyczny objaw.** Ciężkie warunki, w jakich się znalazły w ostatnich czasach nasze instytucje społeczne, wpłynęły na to, że pięć towarzystw: «Lutnia», «Przyszłość», «Kultura Polska», «Patronat Wiezienny» i «Towarzystwo Krajoznawcze» wynajęły wspólny lokal w nowobudującym się przy ulicy Dwornej domu p. Kowalskiego. Oby ta okoliczność, wynikająca narazie z musu, była początkiem zbliżenia się w pracy społecznej, ludzi różnych sfer i przekonań!

**Kultura Polska** urządzi w sobotę, dnia 20 Maja o godzinie 8 $\frac{1}{2}$  wieczorem, w teatrze p. Czochańskiego odczyt p. Ludwika Krzywickiego, p. t. «Mężczyzna i kobieta w rozwoju dziejowym». Bilety wcześniej nabywać można w cukierni p. Krajewskiego.

**Towarzystwo operetkowe p. Czarneckiego** niedawno opuściło nasze miasto.

Odegrane zostały następujące operetki: «Hrabia Luksemburg», «Manewry jesienne», «Zakazane całusy» i «Ach ta wiosna».

Operetka p. Czarneckiego, spędziwszy cały ubiegły sezon w Lublinie, jest dość zespolona ze sobą; w grze spotykamy sporo udatnych pomysłów reżyseryjnych, tudzież niemałą staranność wystawy.

Chóry przy akompanjamentie własnej orkiestry sprawują się poprawnie.

Z solistów wyróżnia się primadonna operetki, p-ni Krzesińska. Werwą sceniczną odznacza się gra p-ni Zielińskiej. Główne role męskie odtwarzane i śpiewane są przez pp.: Bernakiewicza, Klimontowicza i Winiaszkiewicza, na ogół jednak siły solowe pod względem głosowym są słabe, co nieraz silnie uczuwać się daje.

Jak nas poinformowano, p. Czarnecki nie przyjechał do Łomży z całym składem swojej trupy; dokompletować ją ma w Ciechocinku, dokąd wyjeżdża niebawem na sezon kuracyjny.

**Podatek kwaterunkowy.** Z d. 3 b. m. upłynął termin opłaty podatku kwaterunkowego, pobieranego od sumy najmniej za mieszkania w miastach.

Właściwie termin ten upływa już z dniem 28 kwietnia każdego roku, płatnicy jednak korzystają z 10 dni ulgowych.

Ci, którzy wnieśli podatek kwaterunkowy pomiędzy 8 a 13 b. m. płacili już po 1/2% tytułem kary; wnoszący po 13 b. m. będą płacili karę w stosunku 1% za każdy miesiąc zwłoki.

**Karygodna zabawa.** Od jednego z tutejszych myśliwych otrzymaliśmy list, piętnujący postępowanie niektórych nemrodów naszych w chwili obecnej.

«W maju, pisze autor listu, każdy szanujący się myśliwy składa broń i czeka cierpliwie na rozpoczęcie nowego sezonu, co następuje dopiero w lipcu; w miesiącu tym rozpoczyna się polowanie na ptactwo błotne.

Pomijam, pisze dalej nasz korespondent, pewne rodzaje polowania na grubszego zwierza oraz polowanie na „kaczory“, (na wabia) co jest dozwolone w tym czasie przez p. awo, bo ani jedno, ani drugie, w okolicach Łomży miejsca niema.

Tymczasem u nas znajdują się myśliwi, którzy pod pretekstem polowania na «kaczory» w maju, t. j. w okresie miłosnej ekstazy ptactwa, uważają za możebne harcować po łąkach z wyżłem; niepokoją ptactwo, zbijające się w pary lub wysiadające nowe pokolenia i, jak fama głosi, strzelają bez skrupułu do «starek» i zabijają je z gniazda.

Uprawianie takiego sportu zasługuje na bezwzględne potępienie, bo sprzeciwia się prawu, które w tym czasie bierze w opiekę ptactwo i sprzeciwia się etyce myśliwskiej, która obowiązywać powinna każdego myśliwego.

Za przykładem inteligentów idą ci, dla których poręczenie owej etyki jest mniej dostępne.

Szeroko się np. mówi o dwóch woźnych z tutejszego Oddziału Banku Państwa, którzy, uprawiając do niedawna kłusownictwo, jakimś dziwnym trafem otrzymali bilety na prawo trzymania broni i pod taką osłoną robią, co im się podoba, nie licząc się z żadnymi przepisami.

W zeszłym tygodniu straż ziemska w Drozdowie, pomimo posiadanych biletów, odebrała im fuzję, niemieńskie biuro powiatu w Łomży wróciło im je z powrotem».

Tyle autor listu. Oburzenie jego w zupełności podzielamy, dodając od siebie pod adresem owych myśliwych, iż brzydka to i karygodna zabawa.

### Z Muzeum Krajoznawczego.

Zarząd Oddziału Łomżyńskiego T-wa Krajoznawczego składa niniejszym serdeczne podziękowanie za ofiarowane do Muzeum okazy:

p. Wład. Szwajcerowi №№ 790—800 monety z 17 wieku i późniejsze.

p. Rom. Gutowskiemu (złożone przez p. Stef. Tańskiego) №№ 801 i 802 ruda z Ferganu zawierająca rad i uran.

p. Czesł. Selerowskiemu № 803—806 10 złotych polskich z r. 1823 ze srebra Olkuskiego, 2 talery z r. 1799 i 1866 i papierowy rubel rosyjski z r. 1864.

*Kierownik Muzeum.*

**Pożary.** Dnia 27 kwietnia we wsi Rynałty pow. Łomżyńskiego spłonęło 6 nieruchomości, d. 10 Maja w Zambrowie 4 nieruchomości. Przyczyny pożarów nie wiadome.

**Osobiste.** Obie sprawy, wytoczone przeciwko Redakcji naszej z powodu artykułu «Hyeny», z których jedna, z prywatnej skargi sędziego p. R., w Sądzie Okręgowym wyznaczona i maja, a druga — w Izbie Sądowej na 13 maja — zostały odroczone.

**Od Redakcji.** № 19 «Wsp. Pracy» z przyczyn od Redakcji niezależnych nie wyszedł; wobec tego niniejszy numer wydajemy w formacie zwiększonym.

## O f i a r y .

**Na mleko dla dzieci Ochronki Zw. Kat. w Łomży i na wpisy dla dzieci szkoły p. Kraszewskiej:**

Marja Korzeniowska, w rocznicę śmierci brata, po rb. 1, razem rb. 2.

## LOGOGRYF

układu p. J. K.

Wobec nie rozwiązania ostatniego logogryfu, podajemy łatwiejszy:

a	a	e	e	e
i	i	k	ł	ł
m	n	n	n	o
o	o	o	o	r
r	s	s	t	t
t	t	t	u	w

### Znaczenie wyrazów:

1. Rzeka w Królestwie Polskiem.
2. Prowincja w Azji.
3. Cesarz Niemiecki.
4. Towarzystwo Sportowe.
5. Waga.
6. Imię polskiego artysty-malarza.
7. Pierwsze litery oznaczają porę roku.

Nagroda za trafne rozwiązanie: nadesłane pocztówki i książka. W razie nadesłania kilku rozwiązań nagroda będzie rozlosowana.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na ilustrowanych pocztówkach w ciągu 8 dni od daty wyjścia numeru.